

# EUROPA CHRISTI

NR 50 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 27 lutego 2022

[www.myslajacojczyzna.pl](http://www.myslajacojczyzna.pl), [myslajacojczyzna@gmail.com](mailto:myslajacojczyzna@gmail.com)

## EUROPO, QUO VADIS?

KS. PROF. DR HAB. MIROSŁAW SITARZ

Z ogromną radością prezentujemy 50. numer dodatku „Europa Christi”, wydawanego przez Fundację „Myśląc Ojczyzna”. Jej fundator – ks. inf. dr Ireneusz Skubiś powołał Ruch „Europa Christi”, którego celem jest, jak pisał w pierwszym numerze dodatku: „pobudzenie elit europejskich, zwłaszcza katolickich, by w sposób bardziej wyrazisty dostrzegały fakt, że Europa ma chrześcijańskie korzenie. Ze smutkiem obserwujemy bowiem pewne zaślepienie Europejczyków, gdy chodzi o sprawy wiary i kultury chrześcijańskiej”. Na łamach dodatków do Katolickiego Tygodnika „Niedziela” od samego początku publikowane są teksty znakomitych autorów, którzy mają nam wiele do przekazania na temat Europy. Zamieszczane są m.in. teksty wybitnych specjalistów w dziedzinie ekonomii, przysyłane przez pana Jana M. Małka, naszego donatora, autora książki pt. „Chrześcijańska myśl ekonomiczna”, który konsekwentnie ukazuje, że „prawo człowieka do życia i własności jest pochodzącym od Stwórcy prawem naturalnym, którego łamania zakazał On przykazaniami Dekalogu”.

Europa to ta część świata, której cywilizacja powstała na trzech fundamentach: filozofii greckiej, prawie rzymskim i tradycji judeochrześcijańskiej. Na tym kontynencie już od dwudziestu wieków działa Kościół katolicki, nieustannie głosząc orędzie o Dobrej Nowinie wszystkim narodom. Został on założony przez Jezusa Chrystusa z Nazaretu, który jest jednocześnie Synem Wszchemogącego Boga. Kościół katolicki odkrywał i przekazywał istotne prawdy o Bogu, człowieku i świecie. Nauczał, że Bóg stworzył świat, że człowiek jest królem widzialnego stworzenia, że świat ma służyć człowiekowi, a człowiek – Bogu.

Podstawową komórką społeczną życia ludzkiego jest rodzina, założona na fundamencie przymierza mężczyzny i kobiety, które Chrystus podniósł do godności sakramentu. Kościół, czerpiąc z dorobku filozofów greckich czy z niezmiennych zasad prawa rzymskiego, kształtował kulturę i ducha poszczególnych narodów Europy oraz przypominał człowiekowi o drogowskazach życiowych, chociażby w postaci przykazań Bożych i Ośmiu błogosławieństw.

Tymczasem współczesny człowiek bardzo często usiłuje zająć miejsce Boga, neguje naturalne odwieczne prawo Boże oraz sprawdzone w ciągu wieków racjonalne

zasady funkcjonujące w społeczeństwie. Zamiast Boga (teocentryzm) w centrum stawia siebie (antropocentryzm), a w konsekwencji – zamiast żyć dla Boga, być królem stworzeń i czynić sobie ziemię poddaną, staje się celem samym w sobie, w tym sensie, że zatracza najwyższy cel nadprzyrodzonego istnienia ziemskiego, którym jest sam Pan Bóg. Ład utworzony przez człowieka bez Boga, bez uwzględnienia dorobku racjonalnej filozofii i odwiecznych zasad prawa rzymskiego, z pominięciem któregośkolwiek z tych trzech filarów Europy, zawsze będzie obracał się przeciwko człowiekowi. Współczesny człowiek potrzebuje jasnych drogowskazów i wymagań, jaką drogą ma sensownie iść do zrealizowania swojego powołania.

Dzisiaj, gdy na prośbę papieża Franciszka w Kościele powszechnym rozważa się kwestie dotyczące synodalności, czyli „wspólnej drogi”, jaką ma kroczyć Kościół, przekazując nieskażony depozyt wiary narodom i następnym pokoleniom, ze wszech miar potrzebna jest głęboka refleksja w Polsce i Europie nad tym, jak znaleźć tę „wspólną drogę”, jak po niej kroczyć, aby nie zejść na bezdroża, ale dojść do właściwego celu. Wskazówką mogą być słowa św. Jana Pawła II, które wypowiedział 20 lat temu do uczestników Europejskiego

Kongresu Naukowego: „Pilne i konieczne jest bowiem pokazanie – przy pomocy mocnych, przekonujących argumentów i pociągających przykładów – że budowanie nowej Europy, opartej na wartościach, które ją kształtowały na przestrzeni całej jej dziejów, a które zakorzenione są w tradycji chrześcijańskiej, jest korzystne dla wszystkich, niezależnie od tego, do jakiej tradycji filozoficznej i duchowej należą, i stanowi solidny fundament bardziej ludzkiego i bardziej pokojowego współżycia, odznaczającego się większym szacunkiem dla wszystkich ludzi i każdego człowieka. Wychodząc od wspólnego uznania takich wartości, będzie można uzyskać formy konsensusu demokratycznego, konieczne, by określić, również na poziomie instytucjonalnym, projekt Europy, która będzie naprawdę domem wszystkich, w której żaden człowiek ani żaden naród nie będą się czuli pominięci, lecz wszyscy będą mogli czuć się wezwani do uczestniczenia w rozwijaniu wspólnego dobra na kontynencie i na całym świecie”.

W celu lepszego zrozumienia współczesnej sytuacji, w jakiej znajduje się i dokąd zmierza Europa, zachęcam wszystkich ludzi dobrej woli do lektury posynodalnej adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* papieża Jana Pawła II z 28 czerwca 2003 r. ■

# TESTAMENT KSIĘDZA IDZIEGO

KS. DR FILIP KRAUZE

**Są takie zobowiązania Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II wobec Boga i ojczyzny, których nie pokryje żadna subwencja ani dotacja. Tu nieodzowna okazuje się ofiarność naszych przyjaciół i dobrodziejów z Polski i spośród Polonii.**

**22** lutego przypada 100-lecie śmierci założyciela KUL – ks. Idziego Radziszewskiego, a w grudniu – 100. rocznica powstania Towarzystwa Przyjaciół KUL. Ideę stowarzyszenia, którego celem było finansowanie uczelni oraz szerzenie nauki katolickiej w społeczeństwie, ks. Radziszewski wysunął już w 1918 roku. Wśród założycieli TUL (do 1934 roku postępowano się nazwą Towarzystwo Uniwersytetu Lubelskiego) wymienia się: drugiego rektora – o. Jacka Woronieckiego OP, Karola Jaroszyńskiego, Franciszka Skąpskiego i biskupa lubelskiego Mariana Fulmana.

Z historią Towarzystwa można zapoznać się na stronie tpkul.pl. Natomiast z okazji wspomnianego jubileuszu wraz z Muzeum Uniwersyteckim oraz Ośrodkiem Badań nad Dziejami KUL planujemy wystawę, zatytułowaną roboczo „Testament Księdza Idziego”. Wejście do muzeum znajduje się za słynnym pomnikiem Papieża Polaka i Prymasa Tysiąclecia, na dziedzińcu Gmachu Głównego przy Al. Raclawickich 14 w Lublinie. Kiedy nadchodzi wiosenno-letni czas promocji, pod pomnik udają się absolwenci wraz z rodzinami, by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia. Przy tej okazji odwiedzający będą mogli zapoznać się z wystawą dokumentującą działalność TP KUL na przestrzeni mijającego stulecia. To również okazja, by zapisać się do Stowarzyszenia wspierającego bliską sercu uczelnię. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wystawa będzie ogólnodostępna od maja do lipca br.

Zmieniają się okoliczności życia akademickiego w Polsce i w świecie. KUL nie jest tutaj samotną wyspą. Dotyczą nas ustalenia Konstytucji dla Nauki, wyniki rankingów, postawy społeczno-religijne rodaków, a nawet sytuacja polityczna w krajach, z których przybywają nasi studenci zagraniczni, głównie z Ukrainy, Białorusi oraz dalekiej Nigerii. Wielkie pozostają serca naszych przyjaciół i dobrodziejów, z których najbardziej wzrusza postawa osób dziś 80-90-letnich. Wspierały nas one w czasach, kiedy o żadnych dotacjach ani subwencjach państwowych mowy być nie mogło. Przeważnie, w latach 50. XX wieku zdarzały się

przypadki, w których władze uznawały zbieranie składek na KUL wewnątrz kościołów za wykroczenie przeciw prawu. Angażowali się np. „inkasenci” – osoby, które przekazywały do zarządu składki członkowskie. Także spośród rozmaitych potrzeb i akcji od życzliwości duszpasterzy zależała i zależy materialna i duchowa pamięć o KUL.

## 100. rocznica powstania Towarzystwa Przyjaciół KUL, którego celem było finansowanie Uczelni oraz szerzenie nauki katolickiej w społeczeństwie

Hiperinflacja początku lat 90., połączona ze społecznymi skutkami postkomunizmu, postawiła w katastrofalnej sytuacji ekonomicznej także nasz Uniwersytet. Z jednej strony KUL szczylił się tradycją niezawisłości od narzucanej siłą władzy, z drugiej strony dziedzictwo, którego nie złamał komunizm, mogło zostać w wolnej Polsce zaprzepaszczone zwyczajnie przez utratę płynności finansowej. Pewien ratunek stanowiła Ustawa z dnia 14 czerwca 1991 r. o finansowaniu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z budżetu państwa, a pamiętajmy, działo się to jeszcze przed podpisaniem Konkordatu. Art. 1. brzmiał: „Katolicki Uniwersytet Lubelski otrzymuje dotacje i inne środki z budżetu państwa na zasadach określonych dla uczelni państwowych, z wyłączeniem dotacji na inwestycje budowlane”.

Przyszła zatem sprawiedliwa ulga co do kosztów stałych, czym innym była jednak konieczna rozbudowa infrastruktury. Pomnikiem siły i życzliwości naszych dobroczyńców stało się Kolegium Jana Pawła II. 10-piętrowy gmach administracyjno-dydaktyczny wzniesiono pomimo wspomnianych trudności w latach 1992-2000 głównie dzięki wsparciu Polonii kanadyjskiej. Uzupełniony bryłą Collegium Norvidianum i skrzydłem Centrum Transferu Wiedzy, budynek

stanowi istotną część naszego kampusu przy Al. Raclawickich.

Do znacznych i bieżących wydatków TP KUL zaliczamy obecnie doroczne wsparcie w postaci opłaty czesnego dla stypendystów Fundacji Jana Pawła II – studentów z krajów byłego ZSRR przebywających na studiach w KUL. Od 2021 roku obsługujemy fundusz Uniwersyteckich Grantów Misyjnych, sponsorowany przez dobroczyńców Friends of KUL Trust z Londynu. W ubiegłym roku dzięki grantowi Kancelarii Prezesa Rady Ministrów TP KUL współorganizowało z Akademią Nowoczesnych Mediów i Komunikacji KUL projekt Akademii Polonijnych Dziennikarzy Obywatelskich, który objął swoim zasięgiem media polonijne na całym świecie. Poszczególne wydziały zwracają się do nas z prośbą o tworzenie i obsługę funduszy służących wsparciu niezamożnych studentów, m.in. z krajów Afryki, gdzie chrześcijaństwo jest wciąż w fazie misyjnego wzrostu. Są takie zobowiązania KUL wobec Boga i ojczyzny, których nie pokryje żadna subwencja ani dotacja. Tu nieodzowna okazuje się ofiarność naszych przyjaciół i dobrodziejów z Polski i spośród Polonii.

Nie obyłyby się nasza działalność bez wsparcia Episkopatu, z którego przedstawicielami zarówno władze uczelni, jak i Towarzystwa pozostają w stałym kontakcie. Dwa razy do roku rozsyłamy do wszystkich parafii w Polsce tradycyjne Bożonarodzeniowe i Wielkanocne Listy Rektora KUL, którym towarzyszą zbiórki pieniężne. Przy wielu okazjach wyrażamy wdzięczność duchownym i świeckim, absolwentom i przyjaciołom naszej Alma Mater. Zgodnie z wizją ks. Radziszewskiego dbamy o byt materialny, ale i duchowy KUL. Najnowszym tego wyrazem jest inicjatywa władz i pracowników uczelni – Akademickie Bractwo Najświętszego Serca Pana Jezusa, mające na celu modlitwę w intencji KUL, wyrażoną w adoracji Najświętszego Sakramentu, oraz stałą formację duchową swoich członków. Msza św. w intencji żyjących i zmarłych przyjaciół i dobrodziejów KUL jest odprawiana codziennie w kościele akademickim o godzinie 8 rano. ■

# ŚW. TOMASZ Z AKWINU TOŻSAMOŚCI BYTOWEJ CZŁOWIEKA

KS. DR HAB. TOMASZ DUMA

**Przypadająca 7. marca rocznica śmierci św. Tomasza z Akwinu jest okazją, aby pokrótce przypomnieć jego istotną rolę w wykładni chrześcijańskiej wizji człowieka. Mimo upływu długiego czasu, sformułowana przez niego koncepcja ludzkiej osoby nie tylko nie traci aktualności, ale co więcej, w obliczu propagowanego dzisiaj posthumanizmu czy transhumanizmu nabiera jeszcze większego znaczenia.**

Przede wszystkim nie sposób przecenić filozoficznych dociekań Akwinaty, które ze względu na czysto rozumowy charakter oraz oparcie na doświadczeniu z powodzeniem mogą służyć zarówno do wskazywania braków współczesnych ujęć, jak też do wydobycia na nowo uniwersalnych i ponadczasowych własności ludzkiej osoby, będących zarazem niezbędnym dopełnieniem tego, co na temat człowieka mówi Objawienie chrześcijańskie. Szczególnie ważny wydaje się problem tożsamości bytowej człowieka, którą obecnie najczęściej relatywizuje się lub w ogóle neguje. W świetle rozważań św. Tomasza zrozumienie różnych przejawów tożsamości człowieka, takich jak płeć, religia, moralność, kultura, narodowość, itp., ściśle zależy od rzeczy bardziej zasadniczej, jaką jest tożsamość bytu ludzkiego jako takiego.

Wyjaśnianie tej kwestii św. Tomasz rozpoczyna od analizy doświadczenia bycia człowiekiem. Składa się nań m.in. świadomość posiadania różnych właściwości czy realizowania działań, która daje poczucie bycia podmiotem. Doświadczenie to jest najbardziej wewnętrzne i bezpośrednie. Człowiek doświadcza, że jest tym, kto istnieje w określonym celu, w konkretnych uwarunkowaniach społecznych i czasowo-przestrzennych, kto wyłania z siebie czynności poznawcze i akty decyzyjne, kto odbiera wrażenia zmysłowe i w kim dokonują się procesy fizjologiczno-organiczne. Bliższa analiza doświadczenia siebie ujawnia, że nie ma w człowieku uświadomionych własności czy działań, których nie identyfikowałby on jako „moje”. „Tenże sam człowiek – stwierdza Akwinata – jest kimś tożsamym, który dostrzega, że zarazem intelektualnie rozumie i zmysłowo czuje” (*Suma teologiczna* I, 76, 1).

W poczuciu bycia podmiotem zasadniczy priorytet ma świadomość własnego istnienia, poprzedzająca świadomość posiadania cech, jak i relacji do innych osób czy rzeczy. Doświadczenie istnienia pierwotnie dotyczy jaźni („ja”), która nie sprowadza się do tego, co człowiek postrzega jako „moje”, lecz odznacza się samowiedzą warunkującą tożsamość osobową, czyli świadomość tego, że osoba jest bytem samoświadomym, poznającym i rozumiejącym swoje „bycie w świecie”, ujmującym własną historyczność, relacje do innych, swoje powinności, itd. Tożsamość tę potwierdza również doświadczenie zewnętrzne, które ujawnia ścisłą zależność szeroko pojętej kultury – refleksji, komunikacji, religii, sztuki, nauki, techniki, życia społecznego, itp. – od osoby ludzkiej.

Bycie podmiotem, posiadanie jaźni nie ogranicza się do świadomości istnienia, lecz obejmuje działanie. W stwierdzeniu *operari sequitur esse* św. Tomasz uwydatnia ścisły związek działania z istnieniem (*Summa contra gentiles* II, 79, 4). Ostatecznie bowiem „ja” wyraża się, a w pewnym sensie także konstytuuje w działaniu, które jest „przedłużeniem” istnienia. Dlatego analiza działania pozwala dotrzeć do tego, co kryje się we wnętrzu człowieka i co tak naprawdę stanowi o ludzkiej naturze.

Działania właściwe człowiekowi określa się zazwyczaj mianem rozumnych, dostrzegając przede wszystkim ich racjonalny, świadomy i wolny charakter. Należą do nich m.in. akty poznania intelektualnego, akty pożądarko-dążeniowe oraz akty decyzyjne. Charakterystyczne jest to, że aktów tych nie można wyizolować, ponieważ warunkują one każde świadome ludzkie działanie. Ich komple-

mentarność wskazuje na jedność bytową człowieka, której nie sposób zakwestionować, jeśli chce się racjonalnie tłumaczyć właściwe człowiekowi działania. Ponadto wspomniane akty zakładają odpowiednie dyspozycje osoby ludzkiej, co z kolei rodzi pytanie o czynniki wyznaczające kierunek realizowania się tych dyspozycji, czyli przyporządkowanie do określonych celów.

Świadomość bycia podmiotem, istnienie jaźni, wreszcie samowiedza wskazuje na konieczność istnienia jednej zasady, od której zależy cały byt ludzki. Poszukiwanie tej zasady jawi się tym samym jako główne zadanie filozoficznych dociekań. Jej odkrycie jest niezbędne, aby można było odpowiedzieć na pytanie, co stanowi podstawę jedności bytu człowieka, a w konsekwencji jego tożsamości. Odwołania się do jednego źródła wymaga także zrozumienie tożsamości ludzkiego działania, integrującej różne czynności w ramach jednego bytu. W ujęciu św. Tomasza jedynym wyjaśnieniem wspomnianych przejawów tożsamości bytu ludzkiego jest odwołanie się do zasady warunkującej istnienie, bytową jedność, jak też związek i ukierunkowanie działań człowieka. Zasadą tą jest ludzka dusza. Dlatego zanegowanie istnienia duszy nieuchronnie prowadzi do podważenia lub zrelatywizowania tożsamości bytowej człowieka, czego rezultatem są m.in. obecne debaty na temat post- czy transhumanizmu. ■

„Europa Christi” – insert Fundacji Myśląc Ojczyzna  
im. ks. inf. Ireneusza Skubisia  
Redaguje: Zespół Fundacji  
Skład: Poligram  
Druk: Walstead w Krakowie  
kontakt: myslajoczyczna@gmail.com  
www.myslajoczyczna.pl



# PATRON NA NASZE CZASY

JACEK KRAWCZYK (1966-1991).

PROF. DR HAB. ANDRZEJ DERDZIUK OFMCAP

**D**o współczesnych bohaterów wiary należy sługa Boży Jacek Krawczyk, który realizował swoje powołanie do służby Bogu i człowiekowi, oddając swe siły w pięknej posłudze biednym, chorym i wykluczonym. Jako student teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dał przykład wielkodusznej postawy ofiarnej miłości, karmiącej się duchem wiary iżywianej modlitwą oraz uczestniczeniem w życiu sakramentalnym Kościoła. Zmarły w wieku 25 lat, Jacek Krawczyk stanowi wspaniały wzór rozwoju życia wiary i modlitwy, prowadzących do całkowitego zawierzenia Bogu. 11 lutego 2022 roku biskup rzeszowski ks. Jan Wątroba otrzymał dekret Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych pozwalający powołać trybunał do prowadzenia procesu o heroiczności cnót kandydata na ołtarze.

Jacek Krawczyk przyszedł na świat w Rzeszowie 16 sierpnia 1966 roku w rodzinie Anny i Tadeusza Krawczyków. Uczył się w liceum w Rzeszowie. Po drodze do szkoły przechodził obok sanktuarium Matki Bożej Rzeszowskiej, gdzie zatrzymywał się na modlitwę i pogłębiał swą więź z Chrystusem. Jacka cechowała, wyniesiona z domu rodzinnego, ponadprzeciętna dojrzałość i wrażliwość na piękno i dobro. Odwiedzał ludzi starszych w Państwowym Domu Rencistów w Rzeszowie, pomagał im w zakupach i organizował czas oraz promował literaturę religijną i animował modlitwy. Rozwijając swoje talenty muzyczne, uczęszczał do ogniska muzycznego w Rzeszowie, gdzie uczył się gry na pianinie i flecie. Chętnie słuchał muzyki, która rozbudzała jego zmysł estetyczny i wrażliwość na piękno. Jedną z jego wielkich pasji było fotografowanie zachodów słońca. Zajmował się także układaniem kompozycji kwiatowych oraz dekorowaniem wnętrz.

Jacka można określić jako człowieka wszechstronnego. Będąc typem działacza, posiadał zdolność integralnego łączenia różnych form zaangażowania w pomoc charytatywną i działalność społeczną. Był mocno związany ze swoją rodziną. Często opierał się na autorytecie rodziców, któ-

rych bardzo cenił i chętnie słuchał ich rad. Zarazem jednak w krótkim czasie stał się dla nich przewodnikiem i doradcą duchowym, co wynikało z charakteru odbywanych przez niego studiów teologicznych i obycia w rzeczywistości eklezjalnej.

Jak napisała w świadectwie jego wychowawczyni z klasy licealnej, Jacek „wyróżniał się zaangażowaniem, chęcią ciągłego działania, służenia i pomagania innym;

**Zmarły w wieku 25 lat, stanowi wspaniały wzór rozwoju życia wiary i modlitwy, prowadzących do całkowitego zawierzenia Bogu.**

był bezinteresowny, koleżeński, odpowiedzialny za grupę, za zachowanie swoich kolegów i koleżanek”. Dostrzegano u niego pracowitość, spokój, rozwagę, konkretność życia i pełną dojrzałość. Na lekcjach wychowawczych wygłaszał prelekcje o konieczności ochrony życia dzieci poczętych. Pragnąc służyć bliźnim, po ukończeniu osiemnastu lat został honorowym dawcą krwi i zachęcał do tego swoich rówieśników.

Zmysł praktyczny szedł u Jacka w parze z analitycznym umysłem. Dzięki temu próbował zrozumieć rzeczywistość i ująć ją w spójny obraz, który mógł przekazywać innym. Wypowiedzi Jacka cechował młodzieńczy radykalizm. Stawiał on wysoko ideały życia poświęconego Bogu i postulował konkretne wskazania formacyjne dla przyszłych sług ołtarza. Nie ma tam jednak oskarżeń ani zbytniego krytycyzmu, lecz dostrzega się miłość do Chrystusa i Kościoła.

W 1985 roku Jacek otrzymał indeks na KUL i został studentem teologii dla świeckich. Jego życiowym credo były słowa: „Moim jedynym marzeniem jest to, by

stać się naprawdę człowiekiem. Wbrew pozorom nie jest to takie łatwe. Bo być człowiekiem to nie tylko głęboko jednoczyć się z Bogiem, ale być bratem dla każdego drugiego człowieka. Być człowiekiem to spieszyć z pomocą, bez względu na to, kim on jest. Być człowiekiem to wyniszczyć (dosłownie) siebie w miłości Boga i ludzi. To oddać wszystko, dosłownie wszystko dla ludzi. Oddać nawet życie w kwiecie wieku”.

Studenci z teologii na KUL lubili go i był odbierany jako sympatyczny kolega, mający poczucie humoru oraz posiadający duży dystans do siebie. Lekarze i pielęgniarki z czasów praktyki Jacka w pogotowiu ratunkowym zapamiętali go jako osobę, która nie traciła czasu. Skrzętnie wykorzystywał go na lekturę i prowadzenie głębokich duchowych rozmów z osobami spotykanymi w trakcie posługi.

Jacek Krawczyk swoim zachowaniem prowokował innych do refleksji nad swoim życiem oraz wskazywał sposób wychodzenia poza krąg własnych spraw. Inspirował się przykładem papieża Jana Pawła II, u którego fascynowały go duch modlitwy, pokora oraz wrażliwość na każdego człowieka. Aktywnie uczestniczył w życiu Kościoła oraz chętnie i nabożnie przystępował do sakramentów. Był ministrantem, co jeszcze bardziej przybliżyło go do Chrystusa Eucharystycznego. Codzienna Komunia Święta była dla niego prawdziwym źródłem duchowej mocy, szczególnie w czasie choroby.

Ceniąc sobie sakrament pokuty i pojednania, miał stałego spowiednika. Szczególnie doceniał sakrament namaszczenia chorych, gdyż – jak sam wyznał – stał się on dla niego okazją do spotkania z Chrystusem cierpiącym i przynosił mu ulgę w cierpieniu oraz poprawę zdrowia fizycznego. Gdy w 1990 roku zdiagnozowano u niego chorobę nowotworową płuc, potraktował ją jako doświadczenie łaski. Przygotował rozwiązania drogi krzyżowej, którymi chciał się dzielić z innymi chorymi, pragnąc im pomóc pogodzić się z nieuchronnym cierpieniem. Zmarł 1 czerwca 1991 roku w opinii świętości. ■

# ZAAANGAŻOWANIE CHRZEŚCIJAN W ŻYCIE GOSPODARCZE

MARIAN MISZAŁSKI

**W** dokumencie *Kompendium Nauki Kościoła Katolickiego* czytamy m.in. „(...) Zaangażowanie chrześcijan powinno też przejawiać się w wysiłku podejmowania refleksji, mającej na celu rozeznanie wśród aktualnych modeli rozwoju społeczno-ekonomicznego”. (akapit 563). A wcześniej czytamy: „Nauka społeczna (Kościół) musi stanąć u podstaw intensywnej i stałej pracy formacyjnej, zwłaszcza tej, która skierowana jest do świeckich chrześcijan. Formacja ta musi mieć na uwadze ich zaangażowanie w życie społeczne: «to świeccy mają obowiązek przez śmiałe projekty i inicjatywy przepoić zmysłem chrześcijańskim nie tylko obyczaje i świadomość ludzi, ale również prawa i struktury społeczności świeckiej»”. (akapit 531)

Ta „intensywna praca formacyjna” dokonuje się z ogromnym udziałem duchowieństwa, a zważywszy hierarchiczną strukturę Kościoła Katolickiego – z wielkim udziałem (i stosowną odpowiedzialnością) hierarchów. W akapicie 525 wspomnianego *Kompendium* czytamy: „Przesłanie społeczne Ewangelii powinno ukierunkowywać Kościół na wypełnianie podwójnego zadania pasterskiego: pomaganiu ludziom odkrywaniu prawdy i wytyczanie drogi, którą będą podążać”.

W materii dotyczącej „rozeznanie wśród aktualnych modeli rozwoju społeczno-ekonomicznego” toczy się dziś wielki, globalny spór w którym ścierają się dwie orientacje, nie tylko ekonomiczne, ale i zarazem światopoglądowe. Jedna, materialistycznej proweniencji, która upatruje w państwie głównego regulatora życia ekonomicznego, coraz swobodniej wkraczającego w obszary gospodarcze. Ma to swoje poważne konsekwencje także w innych obszarach, niż gospodarka: w sferze kultury, nawet-cywilizacji, kształtującej przeciw obywatelską świadomość. Temu łagodnemu, „pełzającemu prze świat socjalizmowi”, zaleconemu niegdyś przez lewicowego ekonomistę Keynesa, towarzyszy post-komunistyczna ideologia wg. Antoniego Gramsciego – podstępnej, cierpliwiej

„przebudowy” ludzkiej świadomości, w miejsce jawnej metody leninowskiego terroru. Laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Milton Friedman zauważył kiedyś, że „programy społeczne rządu amerykańskiego z lat 70-ych XX wieku były niemal dosłownym spełnieniem postulatów amerykańskiej Partii Komunistycznej z lat 20-ych”... Keynes i Gramsci spotkali się, „podali sobie ręce”, w najbardziej podobno wolnym kraju świata... W Unii Europejskiej mamy aż nadto wiele przykładów, jak ów „euro-socjalizm” przekłada się na praktyki anty-kulturowe, post-mark-sistowskie, wręcz anty-cywilizacyjne wobec cywilizacji chrześcijańskiej.

Druga orientacja ekonomiczna, mniej popularna (co nie znaczy mniej słuszna, bo przecież nie w Liczbie prawda; „w Liczbie tylko demokratyczna władza”...), reprezentowana głównie przez „szkołę austriacką” i „chicagowską”. Zaleca ona jak największą powściągliwość wobec rozwiązań centralistycznych, etatystycznych i interwencjonistycznych w obszarze gospodarki, które są prawdziwymi przyczynami kryzysów światowych, stwarzając przy okazji problemy, z którymi potem „bohatersko walczą”.

Wydaje się, że „intensywna praca formacyjna”, o której mowa w *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła* (a powierzona duchowieństwu w obszarze katolickiego nauczania o gospodarce), która ma nadto „pomagać ludziom w odkrywaniu prawdy i wytyczaniu drogi, która będą podążać”) wymaga stosownej wiedzy pośród „formatorów”, a zwłaszcza – wobec hierarchicznej struktury Kościoła – pośród hierarchów.

Czy to jest zawsze dostateczna wiedza, która „pomaga w odkrywaniu prawdy” etc., itd.?

Na przykład spotykamy się od czasu do czasu z postulatem „płacy rodzinnej”, definiowanej jako takie wynagrodzenie, które gwarantuje pracownikowi „możliwość godnego kształtowania egzystencji materialnej, społecznej, kulturowej i duchowej zarówno sobie samemu, jak

swoim bliskim, z uwzględnieniem funkcji oraz wydajności każdego”. Kto jednak miałby oceniać, czy dana „płaca rodzinna” gwarantuje, czy nie gwarantuje „godne kształtowane egzystencji” (każdym wymiarze) zarówno „pracownikowi jak i jego bliskim”?... Czy taka ocena ma być pozostawiona aparatowi państwa, biurokracji państwowej i poszukującym popularności demokratycznym politykom?... Czy lepiej, jeśli tej oceny dokonuje przedsiębiorca-pracodawca? Odnoszę nieprzyjemne wrażenie, że niektórzy hierarchowie zamiast „pomagać ludziom w odkrywaniu prawdy” wybierają łatwiejszą drogę zręcznego unikania tej pomocy... Rozbieram sobie z uwagą taką na przykład wypowiedź (nazwisko jej autora nie jest tu istotne): „Wydaje się, że większość naszego społeczeństwa żywi przekonanie, że w religii chrześcijańskiej najważniejszą sprawą jest moralność, a w moralności najważniejsza sprawa to unikanie czynów przesznych, które są zakazane przez przykazania Boże.(...) W rzeczywistości najważniejszą sprawą jaką Kościół ma do ukazania jest łaska Chrystusa, która od wewnątrz przemienia człowieka i popycha go do ofiarnej miłości. Nie moralizowanie, lecz zwiastowanie Bożej miłości jest podstawową nutą ewangelicznego przepowiadania”.

Rodzi się jednak pytanie, czy „chrześcijańskie moralizowanie” jest czymś innym, oderwanym od „Dobrej Nowiny”, czy też są ze sobą nierozdzielnie związane? Bo jeśli nie są, to na końcu takiego rozumowania pojawią się słowa tego Żyda, Heinego, który na łożu śmierci powiedział cynicznie: „Pan Bóg mi wszystko wybaczy, to jego zawód”.

A jeśli są, to dla chrześcijańskiego formowania postaw w kwestiach ekonomicznych (i nie tylko), ważne jest właśnie moralizowanie.

Na łamach dodatku „Europa Christi” staramy się właśnie (to już 50-ta edycja) docierać z chrześcijańskim moralizowaniem w okolice życia gospodarczego, a przynajmniej ukazywać fałszywe moralizowania nie-chrześcijańskiego w tym przedmiocie. ■

# NAPRAWIANIE ŚWIATA ZACZNIJMY OD SIEBIE SAMYCH

MARCIN JANOWSKI

**Środowiska ideowej prawicy lubują się w rozważaniach o tym, jak ważną rolę ma odegrać Polska w dziele odbudowy cywilizacji łaćńskiej. Jednak również nasza kondycja cywilizacyjna pozostawia bardzo wiele do życzenia.**

**M**imo trzech dekad, jakie minęły od upadku PRL-u, nie udało nam się uwolnić od wielu fałszywych przekonań wpojonych przez socjalistyczną demagogię, a ogromna część naszych rodaków, chrześcijan, nadal popiera projekty i postulaty wywodzące się z socjalizmu, który jest jawnym zaprzeczeniem cywilizacji łaćńskiej.

## Śłodkie kłamstwa zamiast gorzkiej prawdy

Wielu komentatorów życia publicznego bardzo krytycznie odnosi się do kondycji moralnej polskich polityków. Trudno się temu nie dziwić, gdy każdy dzień przynosi nam informacje o kolejnych aferach, skandalach i nadużyciach, jakich dopuszczają się ludzie sprawujący władzę w państwie i samorządach. Należy więc zapytać: Dlaczego polscy wyborcy tak często wybierają nieuczciwych polityków, a odrzucają tych uczciwych? Bo uczciwi politycy mówią ludziom prawdę. Powiedzą szczerze, że obywatelom nie należy się nic za darmo, że bez pracy nie ma kołaczy, że oszczędnością i pracą ludzie się bogacą, a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. I ta prawda nie podoba się bardzo wielu naszym rodakom. Oni wolą socjalistów, którzy schlebiają innym i mówią ludziom to, co pragną usłyszeć. Takich, którzy powiedzą wyborcom, że państwo powinno im dostarczać przeróżne dobra i usługi zupełnie za nic, bo przecież ludziom „się należy”.

Dochodzi również do scen gorszących, kiedy polscy wyborcy mówią całkiem jawnie i bez ogródek, że głosuje się na nieuczciwych polityków, „bo ci kradną i tamci kradli, ale ci to się podziela”. Czy obywatel, który świadomie głosuje na złodzieja, nie staje się współwinnym kradzieży?

Mój patron – św. Marcin zastąpił z tego, że oddał pół płaszcza napotkanemu biedakowi. Dlaczego oddał tylko

połowę swojego okrycia, a nie całe? Zrobił tak dlatego, że był on rzymskim wojskowym, więc 50% kosztu nabycia ekwipunku refundowano mu z publicznego skarbu. Jako chrześcijanin nie mógł więc podarować komuś tego, co do niego nie należało. Zupełnie inne wartości wyznają socjaliści, którzy chętnie pomagają drugiemu człowiekowi za pieniądze trzeciego. Bo chrześcijanin pomaga bliźniemu z własnych dóbr, a socjalista z cudzych. Tylko czy chrześcijanie zachęcający ludzi do uczciwej pracy mogą jeszcze wygrać wybory z socjalistami, którzy bezczelnie kupują głosy, wypłacając wyborcom gotówkę z budżetu państwa?

Tymczasem socjalnym demagogom udało się wmówić wielu ludziom, że sprawiedliwie to „po równo”, a instytucje państwowe powinny odbierać dorobek tym, którzy posiadają więcej, i rozdawać tym, którzy posiadają mniej... bo „mamy jednakowe żołądki”. Niewielu zastanawia się nad tym, że państwo daje „za darmo” Kowalskiemu to, co najpierw odebrało przemocą Nowakowi. W ten sposób otrzymywanie pieniędzy bez konieczności podjęcia pracy jest czymś normalnym, a życie na koszt bliźnich, którzy nie wyrażają na to zgody, urosło do przejawu „sprawiedliwości społecznej”. Prawdziwą tragedią jest fakt, że i większość polskiego duchowieństwa głosi, a próbuje, lub ignoruje takie postawy będące w konflikcie z wiarą, której winni być wierni.

## Żyjemy z okradania przyszłych pokoleń

Jeśli prześledzimy wyniki kolejnych wyborów, to zauważymy, iż cechą charakterystyczną ogromną część naszych rodaków jest obywatelska niedojrzałość, połączona z brakiem odpowiedzialności za własny kraj. Kierują się oni jedy-

nie krótkowzroczną osobistą korzyścią materialną i wybierają tych polityków, którzy oferują wyborcom kolejne programy socjalne. Socjalistyczni demagodzy doskonale o tym wiedzą i wodzą lud na pokuszenie, odwołując się do najniższych ludzkich popędów, czarując kolejnymi obietnicami. Dochodzi do tego, że wybory zmieniają się w plebiscyty rozdawania „darmowych” prezentów jak na promocji w supermarkecie. I znów niewielu ludzi pyta, skąd państwo weźmie pieniądze na te wszystkie „darmowe” dobrodziejstwa. A bierze z wyprzedaży zasobów naturalnych kraju, podwyższania podatków oraz zadłużania społeczeństwa w instytucjach finansowych czy z innych sposobów okradania. Z niedawnych wyliczeń opublikowanych przez red. Tomasza Cukiernika wynika, iż całkowity dług Polski, liczony razem z państwowymi zobowiązaniami na poczet wypłaty emerytur ludziom płacącym składki, przekroczył pod koniec minionego roku 9 bilionów złotych. Ta astronomiczna kwota stanowiła równowartość 19 rocznych budżetów państwa. Jeśli podzielimy tę sumę przez liczbę obywateli, to wyjdzie nam, że statystyczny Polak został zadłużony przez państwo na ok. 246 tysięcy złotych. Nie trudno więc wyliczyć, iż przeciętna 4-osobowa rodzina posiada niemal milion złotych publicznego długu! Oto realna cena funkcjonowania instytucji publicznych.

Czy wolno nam zaciągać długi, które będą spłacać ci, którzy nie wyrazili na to zgody, bo jeszcze się nie narodzili? Kto dał nam prawo do decydowania w ich imieniu? Przecież sięganie po cudzy dorobek to oczywista kradzież. Niestety jest to w Polsce temat tabu, bo polski lud i nawet jego duszpasterze nie chcą słyszeć tej brutalnej prawdy, że fundują sobie „godne życie” przez okradanie ludzi i sprzedaż w niewolę przyszłych pokoleń.



# KRZESANIE „ISKRY”

JAN M. MAŁEK

**N**iniejszy numer comiesięcznego dodatku „Europa Christi” do Tygodnika Katolickiego „Niedziela” jest 50., a więc stanowi wydanie jubileuszowe. Warto z tej okazji przypomnieć główną misję i cel, dla którego powstał Ruch „Europa Christi”, a mianowicie odnowienie i zdynamizowanie ducha chrześcijańskiego wśród wiernych, poczynając od tych w Polsce, z równoczesnym zwalczaniem i odrzuceniem wpływów ideologii antychrześcijańskich, do których w pierwszym rzędzie należy ideologia marksistowska.

Jaki i czy w ogóle dokonany został postęp w realizacji powyższej misji?

Według objawień doznanych przez wielu błogosławionych Kościoła, Polska jest predestynowana do odegrania czołowej roli w obronie chrześcijaństwa i jego duchowym odrodzeniu. Chrystus powiedział do św. Faustyny: „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości.

Z niej wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na ostateczne przyjście moje”. Papież Jan Paweł II nieraz się na tę „iskrę” powoływał.

Czy jednak Polska posłuszna jest lub będzie woli Chrystusa? Niestety, jak dotąd Polacy powszechnie odrzucają tę możliwość. Stąd też i nie ma komu wykrzesać owej „iskry”.

Bóg, stwarzając człowieka, obdarzył go życiem i własnością (będącą podstawową rękomią jego wolności). Dlatego prawo człowieka do życia i własności jest pochodzącym od Stwórcy prawem naturalnym, którego łamania zakazał On przykazaniami Dekalogu. Tymczasem praktycznie wszyscy ludzie, łącznie z chrześcijanami, również w Polsce, powszechnie odrzucają praktykowanie tych przykazań, ustanawiając sobie prawa je gwałcące, a nasze duchowieństwo o tym zasadniczo milczy!

Aby nie być gołosłownym: kilka miesięcy temu Fundacja PAFERE z Warszawy rozesłała nieodpłatnie 5000 egzempla-

rzy książki pt. „Chrześcijańska myśl ekonomiczna” do około tej samej liczby proboszczów parafii katolickich w Polsce. W publikacji tej opisane jest między innymi 9 podstawowych, najbardziej rozpowszechnionych sposobów kradzieży dokonywanej w ramach praw stanowiących w konflikcie z prawem naturalnym i przykazaniami Dekalogu i przy aprobacie wiernych.

Jaka była na to reakcja? Ani jednej odpowiedzi – 100% milczenie! (Z wyjątkiem zwrotu jednej przesyłki z powodu śmierci adresata). Jak to świadczy o zainteresowaniu naszych duszpasterzy znaczeniem Bożych przykazań? A w szerszej perspektywie – i naszego Kościoła, jako wspólnoty wiernych?

Piszemy o tych sprawach, żeby bić na alarm i zachęcić naszych braci i siostry w wierze do rachunku sumienia i do refleksji na temat wykrzesania owej „iskry” odrodzenia ducha chrześcijańskiego. Obyśmy w sytuacji obecnej bez nadziei nie stracili nadziei! ■

## Czy Bóg pobłogosławi lenistwu?

Przeciętnego polskiego wyborcę cechuje również ekonomiczny analfabetyzm. Większość naszych obywateli zachowuje się tak, jakby zupełnie nie kojarzyła, że dobrobyt pochodzi z pracy, a nie z wypłaty zasiłków i że za „prezenty” otrzymywane od władzy zapłacą wszyscy obywatele w podwyższonych podatkach oraz opłatach za usługi publiczne. Czy trzy dekady od upadku PRL-u to za mało, aby Polacy w końcu zrozumieli, w jaki sposób funkcjonują państwo i gospodarka? Jak długo jeszcze miliony Polaków będą oczekiwać, że państwo będzie ich niańczyło jak dzieci i rozwiązywało za nich ich problemy?

Redaktor Michalkiewicz powiedział kiedyś, że świat nie będzie czekał, aż Polacy zmadrzeją, tylko rozprawi się z nimi okrutnie, a nam zostanie narzekanie na zły los. Słowa te, choć wypowiedziane przed laty, nadal nie tracą na

aktualności. Nic nie powinno usprawiedliwiać Polaków z lenistwa i niechęci do angażowania się w życie publiczne. Nasi rodacy przeważnie żyją prywatą i myślą głównie o czubku własnego nosa, rzadko poświęcają prywatny czas na pracę społeczną w stowarzyszeniu, klubie sportowym czy w parafii. Pracę społeczną mają za przejaw ciężkiego frajerstwa i naiwniactwa – czyż nie jest to postawa godna niewolnika? Dość wspomnieć, iż pojęcie „idiota” pochodzi z czasów starożytnych i oznacza człowieka, który posiada prawa wyborcze, ale nie udziela się w życiu społecznym. Ilu spośród naszych rodaków można zaliczyć do tej kategorii? Czy Bóg będzie błogosławił leniom?

Popularne jest u nas stwierdzenie, że „państwo powinno się tym zająć”. Czyli możemy czuć się zwolnieni z obowiązku pomocy bliźnim, bo jest to zadanie urzędników i pracowników socjalnych. Ponadto publiczna pomoc jest bardzo często redukowana do transferów finansowych i nie stara się rozpoznać i usunąć przyczyny, przez którą ktoś popadł

w życiowe tarapaty. Człowiek potrzebujący jest więc „konserwowany” w swojej niemocy i utwierdzany w postawie roszczeniowej. Tymczasem już w XIX wieku ruchy katolickie organizowały szeroką działalność społeczną, ewangelizując biednych i jednocześnie ucząc ich solidnego fachu, dzięki któremu znajdowali dobrą pracę i utrzymanie. Kto dziś jeszcze o tym pamięta?

Jeszcze dwie dekady temu entuzjasci wstąpienia Polski do struktur Unii Europejskiej snuli wizje, że nasz kraj wniesie do zdechrystianizowanej Europy tradycyjne wartości, a nasz naród przyczyni się do odbudowy cywilizacji łańskiejskiej na całym kontynencie. Z perspektywy czasu widzimy jednak, że stało się odwrotnie, bo to Polska przejęła lewicowe antywartości z ginącego Zachodu i sama stacza się ku cywilizacyjnej katastrofie, co ma szczególnie wymiar w zapaści demograficznej prowadzącej do wymierania narodu. Dlatego dzieło naprawiania świata powinniśmy rozpocząć od nas samych. ■

# LEPSZE WROGIEM DOBREGO

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Jak wiadomo, na drugim miejscu listy siedmiu grzechów głównych jest nieraz ambiwalentnie rozumiana chciwość. To nie tylko grzech, ale i brzydka cecha. Jednak – jak wszystko albo prawie wszystko, co jest na tym świecie pełnym złości – również chciwość, oprócz plusów ujemnych, ma też plusy dodatnie, a właściwie jeden, ale za to bardzo ważny. Chodzi o to, że jest ona siłą napędową gospodarki. Najlepiej wytłumaczyć to na przykładzie silnika spalinowego. W silniku spalana jest benzyna i to nie zwyczajnie, a wybuchowo. Gdyby benzyna zapaliła się wybuchowo poza silnikiem, to wyrządzone wskutek tego szkody byłyby trudne do opisanego. Ale w silniku benzyna wybuchuje nie byle jak, tylko w ściśle określonym miejscu i w ściśle określonym momencie. Dzięki temu właśnie ta destrukcyjna siła zostaje zaprzęgnięta do wykonywania pracy. Jak zauważył nieżyjący już sławny amerykański ekonomista Murray Rothbard, każdy normalny człowiek, oczywiście poza złodziejami i funkcjonariuszami publicznymi, jeśli chce osiągnąć dochód, czyli jakoś tam zadośćuczynić swojej chciwości, musi wyświadczyć innemu człowiekowi jakąś przysługę: sprzedać mu coś, czego tamten potrzebuje, uszyć mu ubranie, wyleczyć go z choroby, ugotować mu obiad, przewieźć go z miejsca na miejsce i tak dalej. Złodziej czynią zadość swojej chciwości, działając na szkodę swoich bliźnich. Z funkcjonariuszami publicznymi jest jeszcze inaczej. Oni swoje dochody wymuszają siłą, więc nie dają nam nawet szansy oceny, czy wyświadczają innym ludziom jakieś przysługi, czy nie. Te wyjątki potwierdzają jednak wspomnianą regułę, że w normalnej sytuacji człowiek pragnący zadośćuczynić swojej chciwości musi wyświadczyć innemu jakąś przysługę. Jest to sytuacja bardzo podobna do tej, z jaką mamy do czynienia w silniku spalinowym. Gdybyśmy próbowali korzystać z niego, nie dostarczywszy mu paliwa w postaci benzyny, żadnej pracy on nie wykona, będzie tylko zimnym kawałkiem złomu. W przypadku chciwości odpowiednikiem silnika spalinowego jest rynek. To właśnie mechanizmy rynkowe sprawiają, że destrukcyjna siła w postaci chciwości jest zaprzęgnięta do pracy dla dobra wspólnego.

Alte rynek z jego mechanizmami jest, zwłaszcza ostatnio, bardzo krytykowany,

między innymi za to, że nie rozwiązuje wszystkich problemów. To trochę dziwaczna pretensja, bo rzeczywiście rynek nie jest w stanie sprawić, by Dulcynea pokochała Don Kichota, ani żeby na świecie zapanowała ładna pogoda. Podobnie silnik spalinowy nie jest w stanie sprawić, by nie było wypadków drogowych, ale nikt rozsądny tego od niego nie oczekuje. Wypadki bowiem zdarzają się nie dlatego, że silnik rozwija dużą moc, tylko że kierowca robi z tego zły użytek. Jednak inni, bardziej subtelni krytycy powiadają, że skoro motorem gospodarki, a więc i rynku, jest chciwość, to rynek nie może być dobry. Skoro zaś jest zły, to należałoby go zastąpić czymś innym, czymś, co nie wyzwałoby w ludziach chciwości. Myślę, że taka krytyka wynika z nieporozumienia. Rynek nie wyzwala w ludziach chciwości, bo ona tkwi w ludzkiej naturze. Rynek sprawia tylko, że z potencjalnie destrukcyjnej siły staje się ona – jak wspomniałem – napędową siłą gospodarki, która jest dobra, bo zapewnia ludziom możliwość egzystencji.

Zobaczmy, co się dzieje, gdy pragniemy ulepszyć świat, odrzucając rynek i jego mechanizmy. Jednym z takich pomysłów na meliorację świata był komunizm. Uznawszy własność za przyczynę wszelkiego zła, przeprowadził jej likwidację. Ale ta operacja wcale nie usunęła chciwości z ludzkiej natury, toteż ludzie zaczęli swej chciwości czynić zadość innymi sposobami, na przykład rabunkiem czy wprowadzaniem na coraz szerszą skalę pracy niewolniczej. Ta ostatnia metoda wykorzystywana była przez członków politycznych i bezpieczeństwa gangów, które zmuszały innych ludzi do przymusowego zaspokajania albo ich potrzeb materialnych, albo do wcielania w życie rozmaitych ich gigantycznych wizji, na przykład odwracania biegu rzek czy zdobycia hegemonii w skali światowej. Ale gospodarka, to znaczy produkcja i dystrybucja dóbr, ogromnie na tym cierpiała, bo skoro zwiększony wysiłek z założenia nie mógł przynosić większej korzyści, to nie było żadnej motywacji do zwiększania wysiłku. Najkrótszym opisem tego nastroju jest popularne za pierwszej komunij porzekadło: Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy. Ponieważ niczyje stanie, a zwłaszcza leżenie, nikomu innemu żadnej korzyści nie przynosi, to w komunizmie mieliśmy do

czynienia z nieusuwalnymi niedoborami, w następstwie których potrzeby ludzkie były zaspokajane w stopniu dalece niewystarczającym. Pomysłodawcy komunizmu, będący niewolnikami własnej propagandy, próbowali jakoś to obejść. Ponieważ kategoria zysku została pryncypialnie potępiona, jako destrukcyjna siła burząca społeczną harmonię, próbowano w jej miejsce wprowadzić jakieś namiastki, na przykład w postaci „systemu bodźców materialnego zainteresowania”, wokół których pod koniec panowania Władysława Gomułki propaganda robiła wielki szum. Oczywiście nic z tego nie wyszło, bo jak wiadomo, *ex nihilo nihil fit*.

Jaki z tego wniosek? Taki, by unikać dążenia za wszelką cenę do zbytej perfekcji, pamiętając, iż lepsze jest wrogiem dobrego. Lepiej godzić się na pewne niedoskonałości, niż rozregulowywać działające mechanizmy pod pretekstem, iż mają one wady albo przynajmniej jedną – nie likwidują chciwości, tylko ją wykorzystują. Jak to wygląda od strony moralnej? Znakomitej wskazówki dostarcza Ewangelia, a konkretnie przypowieść o pszenicy i kąkol. Jak pamiętamy, kiedy właściciel pola obsiał je pszenicą, jego wróg w nocy nasiał tam kąkol. Kiedy jedno i drugie wzeszło, gorliwi słudzy zaproponowali, że oni ten kąkol powyrywają, żeby na czystym polu rosła tylko pszenica. Jednak właściciel im tego zabronił, przekonując, że jeśli w swojej gorliwości zaczną wyrywać kąkol, to przy okazji albo stratują, albo i powyrywają również pszenicę. Niech – powiedział – rosną obok siebie, a podczas żniwa, kiedy już nie będzie niebezpieczeństwa zniszczenia pszenicy, kąkol zostanie od niej oddzielony i spalony. Niezależnie od eschatologicznego wymiaru, przypowieść ta jest bardzo praktycznym wskazówką również w dziedzinie gospodarki, by powstrzymać się w dążeniu do perfekcji za wszelką cenę, bo wyrządzone w ten sposób szkody nie tylko nie zostaną zrównoważone korzyściami, ale mogą stać się nieodwracalne. Przykładem jest komunizm, który pociągnął za sobą co najmniej 100 milionów ofiar, a żadnych korzyści nie przyniósł, może poza ponurą radością z tytułu znęcania się nad dysydentami. Niestety niewiele, a w miarę upływu czasu może nawet coraz mniej ludzi o tym pamięta, a coraz więcej pragnie poprawiać świat według swoich wyobrażeń albo wręcz fantasmagorii. ■